OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

KUPON PREMJOWY 29.12.33

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. 10 gr.

Rok III. Kraków, sobota 30 grudnia 1933 Nr. 362

Morderca matki i syna

stanął wczoraj przed sądem doraźnym w Poznaniu

Wczoraj przed sądem doraźnym w Poznaniu rozpoczął się **proces przeciw Łabędziewiczowi, zabójcy Ogrodowskiej i jej syna.** Sprawa przedstawia się następująco:

W dniu 3 października b. r. około godz. 3-ej po poł. w Poznaniu w tajemniczych okolicznościach zamordowano żonę urzędnika kolejowego, ś. p. Marję Ogrodowską (Przemysłowa 30).

Zebrane w toku dochodzenia poszlaki wskazywały, iż zabójstwa tego mógł dokonać mąż zamordowanej, Stanisław Ogrodowski. Poszlaki te, łącznie z jednoczesnem zaginięciem syna, 7-letniego Stasia, nie dostarczyły dowodów, wobec czego powzięto podejrzenie, iż morderstwa mógł dokonać ktoś trzeci.

Uśpiona czujność sprawy ohydnego morderstwa przez aresztowanie Ogrodowskiego, sprawiła, iż tenże z całą otwartością zwierzył się przed znajomym z faktu nawiązania znajomości z zamordowaną.

Znajomość tę zawarł przypadkowo. Oto pewnego dnia we wrześniu napotkał na ulicy pijanego mężczyznę, który o własnych siłach nie mógł iść. Napotkany po drodze inny kolejarz wskazał nazwisko pijanego i jego adres. Był to Ogrodowski. Sprawca mordu, jak się okazało, 39-letni Kazimierz Łabędziewicz, monter, odprowadził Ogrodowskiego do domu, gdzie właśnie poznał swą ofiarę.

W czasie rozmowy Ogrodowska żaliła się na złe pożycie z mężem, przyczem zachęcała go do bywania u siebie. Łabędziewicz skorzystał z zaproszenia, nawiązując bliższe stosunki z Ogrodowską. Miała ona nawet nosić się z zamiarem otrucia męża i w tem Łabędziewicz miał jej pomóc za wynagrodzeniem.

Łabędziewicz został aresztowany. Początkowo nie przyznawał się do winy, lecz przyciśnięty do muru przedstawionemi dowodami — opisał przebieg potwornego zabójstwa.

Ogrodowska zamierzała otruć męża. W tym celu przygotował on mieszankę z maki, cukru i soli, sprzedając ją Ogrodowskiej za 5 zł. Następnym razem znowu przyniósł taką mieszankę, żądając 30 zł. Ponieważ Ogrodowska nie miała pieniędzy, przeto Łabędziewicz przybył w dniu 3 października. Gdy przyszedł zaczęła mu czynić ostre wymówki, że trucizna nie działa, a kiedy zażądała natrętnie, by zabił męża — wyciągnął wówczas młotek szewcki i uderzył nim dwa razy Ogrodowską w głowę. Dla pewności zacisnął jej ręcznik na szyi, poczem zabrawszy 150 zł. i zamknąwszy mieszkanie—uciekł. Obawiając się, iż Staś Ogrodowski może naprowadzić władze na trop, przeto postanowił i jego zamordować. Łabędziewicz udał się pod gmach szkolny, oczekując wyjścia Stasia. Gdy Staś wyszedł ze szkoły — zbrodniarz zbliżył się do niego, oświadczając, iż ma polecenie odprowadzenia go do Jeżyc, gdzie matka w tej chwili przebywa z okazji przyjazdu ciotki. Malec, nie przeczuwając nic złego — udał się z Ł. do Goławina. Gdy znaleźli się w polu — Łabędziewicz chwycił nieszczęśliwego chłopca za gardło i udusił. Zwłoki jego ukrył w krzakach.

Dalsze dochodzenia nie potwierdziły wskazanych przez Łabędziewicza pobudek zabójstwa. Jakubowi Kapturzakowi zwierzył się, że Ogrodowska prosiła o proszki przeciwko zboczeniu seksualnemu, a nie otruciu męża.

Przewód sądowy został zakończony. Obfitował on w szereg dramatycznych momentów.

Wyrok zostanie ogłoszony dzisiaj przed południem.

Zaznaczyć należy, iż Łabędziewicz był 9 razy karany za różne przestępstwa. Przeważnie kradzieże.

300 tys. osób na pogrzebie prezydenta Katalonji

PARYŻ. (P.A.T.). Z Barcelony donoszą, że pogrzeb prezydenta Macia przybrał rozmiary olbrzymiej manifestacji żałobnej. Pamięci zmarłego oddało hołd 300.000 osób. W uroczystości żałobnej wziął udział prezydent republiki Hiszpańskiej i członkowie rządu. W kondukcie kroczyły wszystkie niemal stowarzyszenia katalońskie, wojsko, władze lokalne i korpus konsularny. Naliczono około 3.000 sztandarów.

Zwłoki prezydenta złożono na nowym cmentarzu, w grobowcu, specjalnie ufundowanym przez miasto.

Zgon Łunaczarskiego

MOSKWA. (P.A.T.). Z Mentony donoszą, że zmarł tam po długiej chorobie w wieku lat 68 jeden z najbardziej zasłużonych sowieckich mężów stanu Anatol Łunaczarskij, były komisarz ludowy oświaty, a ostatnio poseł Z. S. R. R. w Hiszpanji. Łunaczarskij, jednakże z powodu choroby do Madrytu nie dojechał i listów uwierzytelniających nie złożył.

Po spaleniu zwłok w Mentonie prochy zmarłego mają być przewiezione do Moskwy.

Ameryka w okowach mrozu

NOWY JORK (PAT) — W ciągu ostatnich 24 godzin niebywałe mrozy, panujące w St. Zjednoczonych, spowodowały śmierć przeszło 20 osób.

W White River w prowincji Ontario w Kanadzie, termometr wskazywał 50 stopni Fahrenheita poniżej zera.

Francja odrzuca propozycje niemieckie

Nie będzie żadnych rozmów poza ramami Ligi Narodów

W Paryżu obradowała wczoraj Rada ministrów, poświęcając swe posiedzenie sprawie nawiązania bezpośrednich rozmów francusko - niemieckich.

Posiedzenie Rady poprzedziły rozmowy ministrów obrony narodowej, spraw zagranicznych i premjera. Zebranie to trwało przeszło 3 godziny i miało przebieg bardzo ożywiony. Czterej ministrowie dyskutowali nad „informacjami", otrzymanemi z Berlina, w okresie przedświątecznem. Ministrowie doszli do wniosku, iż należy odrzucić propozycje bezpośrednich rozmów pomiędzy szefami rządów obu krajów.

Paul - Boncour wypowiedział się za wysłaniem ambasodorowi Francji w Berlinie instrukcyj, nakazujących oświadczyć Hitlerowi, iż Francja nie może zgodzić się na prowadzenie rokowań na podstawie roszczeń, przedstawionych ostatnio przez kanclerza Rzeszy.

Rada ministrów instrukcje te aprobowała.

Rząd francuski postanowił też utrzymać nadal dotychczasowe stanowisko, to znaczy, że Francja nie może się zgodzić na:

1) Przyjęcie paktu o nieagresji który pozbawiłby Francję gwarancji locarneńskich,

2) Na utrzymanie przez Niemcy formacji o charakterze wojskowym w liczbie 2 i pół miljona ludzi,

3) Na dyskutowanie sprawy rozbrojenia poza ramami Ligi Narodów.

Oczywiście rządy Paryża i Berlina będą prowadziły nadal wzajemne wyjaśnianie swoich stanowisk, ale lansowany z takim hałasem projekt bezpośrednich rozmów francusko - niemieckich, których kulminacyjnym punktem miało być spotkanie kanclerza niemieckiego z francuskim premjerem, jest obecnie zupełnie nieaktualne.

Przyjęcie oficjalne delegata Międzynar. Biura Pracy

Bawiący w Warszawie szef sekcji bezrobocia, pośrednictwa pracy i emigracji Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, p. Henryk Fuss, przyjęty został w dniu 28 b. m. przez ministra opieki społecznej Hubickiego.

Następnie p. Fuss przyjęty został przez wiceministra opieki społecznej Piestrzyńskiego, oraz delegata rządu polskiego do Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie dr. St. Jurkiewicza.

Pakt obronny między Sowietami i Ameryką?

MOSKWA. (P.A.T.). W moskiewskich kołach dyplomatycznych krążą uporczywe pogłoski o zaproponowaniu przez Sowiety Stanom Zjednoczonym A. P. zawarcia porozumienia politycznego i wojskowego o charakterze ściśle obronnym. Pogłoski te znajdują częściowe potwierdzenie w ujawnieniu ukrywanego aż do dziś faktu kilkugodzinnej konferencji pomiędzy ambasadorem Stanów Bullittem a Stalinem i Woroszyłowem.

Koła amerykańskie w Moskwie twierdzą, że należy się liczyć z osobistym wpływem prezydenta Roosevelta i rosnącem znaczeniem amerykańskich sfer wojskowych, które do idei porozumienia mają się odnosić życzliwie.

Projekty nowych ustaw

Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady Ministrów rozpatrywane będą opracowane ostatnio projekty ustaw: o zwalczaniu nierządu, o opiece nad osobami psychicznie chorem i, o ogródkach działkowych, oraz o zwalczaniu chorób wenerycznych.

Katastrofa w podziemiach kopalni

Obsunęła się ziemia, grzebiąc murarzy

KATOWICE. (PAT.) Wczoraj około godz. 21-ej w czasie budowy szybu na kopalni „Polska" w Małej Dąbrówce obsunęła się ziemia i zawaliło się rusztowanie. Z zatrudnionych tam 5 murarzy, jeden z nich Franciszek Banasiak zdołał się uratować, wydostawszy się po linie na powierzchnię, natomiast czterej inni zostali zasypani spadającemi belkami i piaskiem.

Przystąpiono natychmiast do akcji ratunkowej. W akcji tej brały udział drużyny górnicze z kopalni „Ferdynand" i „Giesche". W ciągu nocy wydobyto 2-ch zasypanych, którzy odnieśli lekkie obrażenia.

Jak stwierdzono, jeden z górników, pozostających pod ziemią, nie żyje. Na ślad czwartego zasypanego dotychczas nie natrafiono. Akcja ratunkowa w toku.

Czarna śmierć

DĄBROWA GÓRNICZA. (P.A.T.). Wczoraj rano na jednym z filarów kopalni „Kazimierz" oberwały się masy węgla zasypując 2-ch górników Witka i Garbackiego. Wszczęto natychmiast akcję ratunkową, w wyniku której w godzinach popołudniowych wydobyto zwłoki Witka. Drugiego górnika dotychczas nie odnaleziono.

W związku z zawaleniem się stropu na kopalni „Kazimierz", zjechała do kopalni komisja z ramienia władz górniczych. Jak stwierdzono, katastrofa miała miejsce na głębokości 580 metrów. Komisja bada przyczynę katastrofy i w tym celu przesłuchuje świadków. Termin pogrzebu ofiar katastrofy nie został ustalony.

SOSNOWIEC, PAT). Akcja ratunkowa na kopalni „Kazimierz" nawiedzonej wczoraj katastrofą górniczą, została zakończona. W ciągu nocy ze środy na czwartek wydobyto drugą ofiarę katastrofy górnika Garbackiego. Podobnie, jak i pierwszy z zasypanych, Garbacki nie dawał już znaku życia. Zwłoki obu ofiar katastrofy przewieziono do kostnicy.

WYNIK CIĄGNIENIA BONÓW FUNDUSZU INWESTYCYJNEGO Z DNIA 28 GRUDNIA 1933 R.

Wygrały bony Serji od 1 — 10 N-ry 26988 25720 26196 584 37737 31321 3992.

Każdy z powyższych bonów ważny jest dla 10 serji, czyli że wygrało 70 bonów, które zostaną umorzone i wypłacone przez Skarb po 100 zł. za każdy bon 25-złotowy.

Kwinto spuścił nos na kwintę

Znany na terenie warszawskim bankier — Kwinto, osadzony na Pawiaku pod zarzutem defraudacji, w miarę zbliżania się procesu, który odbędzie się w przyszłym miesiącu — okazuje zupełne zrezygnowanie.

Przydzielony b. sędziemu Łopacie do pomocy w bibljotece więziennej — zaszywa się w zaciszny kąt, gdzie obmyśla plan obrony.

Jeszcze przed kilku miesiącami Kwinto miał za towarzysza celi — inż. Ruszczewskiego, którego wyrok stał się przyczyną wielkiej rozpaczy bankiera, przewidującego widocznie, że sprawiedliwość wymierzy mu nie mniejszą porcję.

Ruszczewskiego przeznaczono wtedy do pomiarów podwórza więziennego w związku z niwelacją terenów. Nieodłącznym cieniem jego był Kwinto, pełniący rolę pomocnika, z godnością obnoszącego przyrządy.

Po przeniesieniu Ruszczewskiego do Mokotowa, Kwinto zbliżył się do adw. Parzyńskiego.

Nic dziwnego: mecenas - więzień cieszy się sławą znakomitego cywilisty. Może w kryminalnej sprawie też coś wymyśli — sądzi Kwinto.

Ponury proces kochanka

Człowiek potrafi być brzydki, podły... Żeby kazać sobie płacić za pieszczoty miłosne, na to trzeba być prostytutką. Określenie to pasuje bez wyjątku płci do każdej istoty upadłej, czy to mężczyzny, czy kobiety.

Jeżeli ciskamy gromy potępienia na ulicznice, zatykając sobie uszy, by nie wysłuchać tragicznych okoliczności, jakie nieraz pchnęły biedną dziewczynę w odmęty rozpusty, — to musimy w sobie znaleźć dość mocne słowa dla napiętnowania różnych młodzieńców, którzy czerpią zyski z „obsługiwania“ kobiet...

Ostatnio namnożyło się w Warszawie takich obskurnych łajdaków. Przeważnie wyszukują sobie ofiary wśród osób ułomnych, istot nieszczęśliwych, koło których przechodzimy obojętnie, albo z uczuciem litości, nie zwracając poza tem na nie uwagi.

Cały ten wstęp pijemy do niejakiego Durskiego, czterokrotnie już karanego za kradzieże. Ostatnio sprzykrzył mu się widocznie kryminał, rozmaite wyprawy złodziejskie na „suchą“ czy „mokrą“ robotę, bo wytrzasnął sobie ...kobietę, u której jest na utrzymaniu w charakterze płatnego kochanka!

Pożal się Boże, spojrzeć na to biedactwo! Malutka, garbata, o dziecinnej, cierpiącej twarzyczce, tylko oczy mają jakiś bojaźliwo - pożądliwy wyraz. Ta nieszczęsna kaleka nie może marzyć o mężu, czy innym bezinteresownym kochanku. Ona musi sobie kupić mężczyznę, musi płacić za to, co inne mają darmo. Inaczej nic nie zyska i skazana jest na uwiędnięcie, przed czem broni się, ofiarując całkowity swój, a skromny zarobek trykociarki, za kilka chwil rozkoszy, upojenia.

Kupuje sobie złudzenie miłości, kupuje to, co inne sprzedają na ulicy... Ja płacę, ja wymagam!

A drogo opłacany „murzyn“— robi swoje... Później — „murzyn może odejść“...

Spotkania z Durskim odbywały się zawsze gdzieś w knajpce. Wypijali wódkę, Durski tracił świadomość, upijał się, zamykał oczy i... sprzedawał się. Ale raz, chciał pieniędzy za nic. Jechali dorożką, zaczął jej wyrywać torebkę, szarpać się. Dorożkarz, słysząc kłótnię, wezwał policjanta. Ułomna poskarżyła się, że Durski chciał ją obrabować. Ale wkrótce pożałowała tego kroku i odwołała oskarżenie.

Biedna! Wie, że tylko w ramionach Durskiego znajdzie to, czego jest pozbawiona przez swe kalectwo. Może nie kupi sobie innego kochanka. Wczoraj odbył się proces.

Durski stanął przed sądem. Kaleka odwołała swe zeznania. Nad sprawą zawisł ciężki obłok niesmaku, wstrętu.

Nawet obrońca, adw. Karol Winawer, nazywał źródło zarobków Durskiego — niskiem, nikczemnem... Brzydził się swym klientem...

Na sali jedno tylko serce biło ku oskarżonemu, napiętnowanemu nieludzką tarczą. Serce w pogiętej, niekształtnej klatce piersiowej. Serce garbuski...

Sąd uniewinnił Durskiego. Lecz nie zawsze taki wyrok jest patentem moralności, uczciwości, godności...

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SERJA OMYŁEK

— Masz tu, Anusiu, trzysta złotych dla twojej krawcowej.

— Dziękuję ci, mężusiu.

Pan Robert pośpieszył do pracy, a pani Anna poprawiła sobie ołówkiem rysunek ust, dała instrukcje służbie i przygotowała się do wyjścia. Pieniądze włożyła do koperty i na chwilę zostawiła na biurku. Wiedząc jednak o swojem zwykłem roztargnieniu, kazała pokojówce, by jej przypomniała, że ma coś wziąć przed wyjściem. W samej rzeczy, gdyby nie Marysia, pani Anna zostawiłaby pieniądze na biurku. Uprzedzona jednak, wzięła kopertę z biurka, włożyła ją do torebki i wyszła.

— Nie pójdę odrazu do krawcowej. Tam na pewno długo potrwa, a Bolek się niecierpliwi. Wpadnę do niego na godzinę. Zdążę jeszcze do krawcowej.

Bolek, było to imię pewnego przystojnego młodego pana, z którym pani Anna przypinała rogi panu Robertowi, zbyt pochłoniętemu interesami, żeby się w czemś zorjentować.

Bolek był taki miły, kochający, że w ramionach jego „godzinka“ minęła, jak kwadrans, a gdy wreszcie pani Anna zdecydowała się wyjść, było już za późno do krawcowej.

— O, nic strasznego! Pójdę do niej jutro.

Nazajutrz pani Anna szykowała się właśnie pójść do krawcowej, gdy, otworzywszy torbę, spostrzegła z przestrachem, że koperta znikła.

Boże, co zrobić? Nie można powiedzieć mężowi, że zginęło jej tyle pieniędzy, bo wydałoby się, że wczoraj nie była wcale u krawcowej. Zaraz! Przecież przy bywając do Bolka, miała jeszcze kopertę w torebce, a potem torebki nie otwierała... Nie, nie, właśnie, że ją otworzyła u Bolka, nawet jej się wysypało parę złotych. Widać koperta wtedy wyleciała. Trudno, krawcowa jeszcze na nią poczeka...

Szybko — taksówka... Chmielna 14... jest u Bolka...

— To ty? Jak to ładnie, żeś tak przyszła niespodzianie! — ucieszył się pan Bolesław.

— Ach! Wyobraź sobie, że zgubiłam u ciebie kopertę z trzystoma złotemi.

— U mnie? Więc szukajmy.

I rzuciwszy się na czworaki, poczęli pełzać po kawalerce. Pan Bolesław jednak bardziej podziwiał... wypięte wdzięki swej bogdanki, niż szukał koperty. Ostatecznie jednak, koperta się znalazła pod kanapą.

— Co za szczęście, Bolesiu! Że ją znalazłam. Tak już się martwiłam... Ach!...

— Co znowu?

— Koperta... koperta jest pusta.

— Może to nie ta?

— Ależ to właśnie ta!.. Czy może ktoś, kto sprzątał zdążył ją wypróżnić?

— Hm... Wątpię. Ta kobieta dziś chora... nie mogła nawet przyjść... — kłamał, bo o ile nie przyszła, to nie z powodu choroby, tylko, że dla oszczędności brał ją raz na dwa dni.

— Więc... więc, ja nie rozumiem... Te trzysta złotych muszą tu być... Poszukaj jeszcze... Na pewno znajdziesz. Powiesz mi jutro, jak przyjdę.

I wybiegła czemprędzej, poruszona, zdenerwowana do ostateczności. Tu chyba sprawa jasna! On ją zwyczajnie... okrada, jak zwyczajny jakiś utrzymanek, jakby była stara, lub brzydka!... Nie, to chyba była chwila zapomnienia, on się opamięta!...

W tej samej chwili Bolesław siedział z głową opartą na rękach i medytował...

— Więc to tak? Ona go zwyczajnie chce naciągnąć na trzysta złotych, bo przecież dzieckoby zrozumiało, że w tej kopercie nic nie było... Hm, a on ją tak kochał!... Trudno, będzie miała swoje trzysta złotych i to jutro, żeby miał się zadłużyć... Ale onby się tego po niej nie spodziewał!...

— Więc byłaś u krawcowej? — spytał pan Robert.

— Widzisz, byłam u niej, ale suknia nie skończona, więc nie zapłaciłam jeszcze.

— I nie mogłabyś zapłacić, gdybyś chciała. Zostawiłaś kopertę z pieniędzmi na biurku, a wzięłaś inną, pustą. Wciąż to roztargnienie. Oto pieniądze!...

Pani Anna rozpromieniła się: więc ona podejrzewała swego kochanego Bolesia, a tu nie było o co!... Pobiegła do kochanka zaraz po obiedzie. Zastała go chmurnego, podejrzliwego.

— Proszę, znalazłem te trzysta złotych.

— Ależ... skąd tyś je wziął? To chyba twoje! Moje się znalazły! — i opowiedziała całą historję.

Gdy skończyła, spojrzała na pieniądze, które wciąż trzymał w ręku, zagryzła wargi, poczem spytała:

— A... coś ty sobie myślał?

— A ty?... — spytał Bolesław.

Pytania pozostały bez odpowiedzi.

Jutro 27 opowiadanie p. t. „Schudnąć czy utyć“?

Kajak śmierci

W maju poniósł śmierć w nurtach Wisły, 14-letni syn pułkownikostwa Babeckich. Chłopiec wybrał się na przejażdżkę kajakiem po Wiśle, i w niewyjaśnionych okolicznościach utonął. Ciało wyłowiono z rzeki dopiero po kilku dniach.

W związku z tym tragicznym wypadkiem, który nie jest odosobniony, pociągnięto do odpowiedzialności Annę Kruszyńską, córkę właściciela wynajmu kajaków, oskarżając ją o wprowadzenie chłopca w stan niebezpieczeństwa.

— Nie należało wynajmować chłopcu kajaka, — dowodzi na rozprawie prokurator Szulc, — przecież wygląd jego świadczył, że nie da sobie rady na Wiśle...

Policjanci, którzy wydobyli z rzeki topielca, zeznali jednak, że chłopiec był silnej budowy i na oko można go było wziąć za 18-letniego młodzieńca. Na tych zeznaniach oparto wyrok uniewinniający, jednak wobec protestu prokuratora, sprawa znajdzie się jeszcze w apelacji.

Kara za grzechy

(S. F.) Do restauracji p. Pinchosa Golda przyszedł p. Abram Kaltfus, zjadł porcję ryby,, potem porcję nogi, następnie ćwiartkę gęsi, porcję skwarek gęsich i na deser cztery kawałki sernika.

Po spożyciu tak obfitego obiadu otarł sobie usta i podniósł się z krzesła z wyraźnym zamiarem opuszczenia restauracji.

— Pan zapomniał zapłacić! — zatrzymał go gospodarz.

— Owszem, nie zapomniałem — uspokoił go p. Abram. — Ale pan wie jaki dzisiaj dzień?

— Sobota.

— No to jak ja mogę płacić? Ja jestem nabożny żyd i mnie w sobotę nie wolno płacić.

Gospodarz aż poczerwieniał z oburzenia.

— Łobuz! — ryknął. — To pocoś żarł?

— Jeść w sobotę wolno. To nie jest grzech.

— Jeżeli w tej chwili nie zapłacisz wszystkie zęby ci wybiję.

P. Abram z politowaniem pokiwał głową.

— W sobotę pan będziesz wybijał zęby? Czy pan wie, jaki pan bierze grzech na siebie?.. Sobota jest tylko do odpoczynku... Panie G.! Nie zapominaj pan, że w piekle nie jest tak bardzo przyjemnie. Ja się nie radzę panu tam pchać... Pan i tak ma już złą opinję z powodu otwierania interesu w sobotę...

— Nie pański interes! Płać pan rachunek.

— Interes nie mój. Ale mnie szkoda, że pan tak grzeszysz... Widzisz pan? Żebyś pan nie otwierał w sobotę interesu, to jabym panu nie zeżarł dziś za 8 złotych obiadu. Ja jestem nic innego, tylko kara za grzechy!

— Łobuz! — zgrzytał zębami gospodarz. — Płacisz czy nie?

— Nie! Ja nie chcę być taki grzesznik, jak pan. Piekło to nie jest interes dla mnie. Żegnaj pan i radzę, niech się pan poprawi.

Restaurator złapał religijnego gościa i odprowadził go do komisarjatu, gdzie okazało się, że p. Abram nie ma ani grosza.

W dwa miesiące później stanął przed Sądem Grodzkim.

— Dobrze — powiedział sędzia, wysłuchawszy opowiadania pana G. — Wtedy pan nie zapłacił, bo była sobota. Ale dlaczego pan później nie zapłacił.

— Później — wyjaśniał p. G. — nie zapłaciłem z powodu nie miałem.

Za samowolne karanie grzesznika p. G. posiedzi miesiąc w areszcie.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i kolęda. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 D. c. muzyki z płyt. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,05 Koncert orkiestry salonowej. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 D. c. muzyki salonowej ze Lwowa. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Muzyka wokalna z płyt. 16,10 Recital fortepianowy. 16,40 „Przegląd wydawnictw“. 17,10 Koncert solistów. 17,50 „Nowiny rolnicze“. 18,00 Odczyt p. t. „Dom i szkoła w wychowaniu fizycznem młodzieży“. 18,20 Transm. ze Lwowa. 19,05 Rozmaitości. 19;25 Feljeton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 22,40 Muzyka cygańska. 23,05 Dalszy ciąg muzyki cygańskiej z Domu Fukiera.

KONCERT PIEŚNI

Dziś, o godz. 17,10 wystąpią przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej znani artyści: Zofja Dobrowolska-Pawłowska, oraz tenor Umberto Macnez z bogatym programem pieśni kompozytorów dawnych i nowszych. Na podkreślenie zasługują pieśni starych mistrzów włoskich w wykonaniu p. Macneza i pieśni polskie, które odśpiewa p. Dobrowolska - Pawłowska.

Wesoły Kącik

PODEJRZANE



Pociąg dojeżdżał do stacji, szykowałem się już do wyjścia, kiedy podszedł do mnie konduktor.

— Poproszę pana o nazwisko.

— O co chodzi? — zdziwiłem się.

— Chciałbym wiedzieć, jak się pan nazywa.

— Nie widzę potrzeby się panu przedstawiać.

— Więc pan mi nie chce wyjawić swego nazwiska?

— Nie.

Przechodził akurat kontroler.

— Co się stało? — spytał konduktora.

— Pytałem tego pana o nazwisko. Nie chce wyjawić.

Kontroler spojrzał na mnie podejrzliwie.

— Człowiek, który ukrywa swe nazwisko, musi mieć nieczyste sumienie — mruknął. — Pan pozwoli za mną.

— Dokąd?

— Do zawiadowcy stacji.

Ponieważ pociąg stanął, poszliśmy do zawiadowcy. Zawiadowca wysłuchał kontrolera i zwrócił się do mnie:

— Dlaczego pan ukrywa nazwisko?

— Nie ukrywam, ale nie widzę potrzeby, żeby wyjawiać.

Zawiadowca pobłażliwie pokiwał głową i poklepał mnie po ramieniu.

— Niech się pan przyzna, co pan przeskrobał. Jakiś szantażyk, zabójstewko, kradzież? A może pan z więzienia uciekł?

— Czy pan oszalał? — oburzyłem się.

— Znamy się na tem, znamy! Pan pozwoli ze mną na posterunek policji.

Dyżurny przodownik przywitał się z zawiadowcą i spytał o co chodzi.

— Zatrzymaliśmy człowieka, — wyjaśnił zawiadowca, — który w żaden sposób nie chce podać swego nazwiska.

Straciłem cierpliwość.

— Proszę mi najpierw powiedzieć, poco panom moje nazwisko?

Przodownik spojrzał pytająco na zawiadowcę.

— Nie wiem — wyjaśnił zawiadowca. — Sprowadził go kontroler.

Wezwano kontrolera.

— Poco pan pytał tego pasażera o nazwisko?

— Nie ja go pytałem. Pytał konduktor.

Wezwano konduktora.

— Pan chciał ustalić nazwisko tego pana. Poco?

— Iii... drobnostka — machnął ręką konduktor. — Jedna pasażerka prosiła mnie, żebym się dowiedział. Bo podobno była z tym panem u jednych znajomych 2 lata temu i ten pan opowiedział świetny dowcip. A ona go sobie nie może przypomnieć. Więc się chciała dowiedzieć, czy to ten sam pan.

Napoleon Sądek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

12 października.

Nie ja nie wytrzymam, jeśli Jerzy będzie taki! Nie wytrzymam!... Cóż ja zawiniłam, że Jerzy tak się zachowuje wobec mnie?!

Jeśli jakiś łajdak na mnie co napisał, dlaczego Jerzy mi nie powie uczciwie o tem, dlaczego nie da mi się wytłumaczyć? Przecież nawet zbrodniarzowi sąd pozwala mówić, pozwala mu się bronić!

Nic złego nie zrobiłam, żeby mnie tak dręczył!

Już tyle dni proszę, żeby mi powiedział, co mu jest, dlaczego nie chce odzywać się do mnie, a on tylko mówi:

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniłem!

A ja przecież widzę, przecież czuję!

Jeśli to Jerzy coś zawinił, dlaczego nie chce się przyznać przede mną? Ja mu wszystko daruję! Byle tylko nie chodził taki smutny, taki przygnębiony!

Żebym mogła zobaczyć ten list, żebym się wreszcie mogła dowiedzieć prawdy, co tam jest napisane!

Nie, to coś na pewno na mnie! Na pewno!

Od czasu, jak ten list przyszedł, Jerzy ani razu mnie nie pocałował! Unika mnie! Udaje albo zmęczonego, albo chorego, albo niby coś pisze, jeśli ja się pierwsza położę i czekam, żeby mnie pocałował na dobranoc. Siedzi tak długo, aż wreszcie zasnę, bo się nie mogę doczekać!

Już byłam nawet taka podła, że wstałam wczoraj bardzo wcześnie i wzięłam ubranie Jerzego, żeby mu wyprasować i wyczyścić. Przeszukałam wszystkie kieszenie i nie mogłam znaleźć tego podłego listu, który mi odmienił Jerzego. Nie wiem, czy go spalił, czy gdzieś schował. Sprzątam całe mieszkanie, znam najmniejszą szparkę, a nigdzie na ten list nie natrafiłam.

Ja mam czyste sumienie, niczego się nie boję!

Tak się domyślam, że to ten łajdak napisał, że widział mnie u Wacława. Ale czyżby Jerzy mu uwierzył? Mógł się nie podpisać. To co z tego? Jerzy mi kiedyś powiedział, że nie powinno się wierzyć tym, którzy nie podpisują listów, bo tak robią tylko kanalje. Pewnie! Bo jak się nie podpisał, to znaczy wstydzi się tego, co powypisywał.

A może zupełnie co innego jest w tym liście?

Ale co? Dlaczego Jerzy ukrywa przede mną? Dlaczego tak się zmienił wobec mnie?...

Już mi życie tak obrzydło, że sobie miejsca znaleźć nie mogę!...

Boję się aż odezwać do Jerzego!...

Nie mogę patrzeć na jego smutne oczy, nie mogę patrzeć, jak siądzie przy stole, schowa głowę w ręce i tak siedzi!

Co ja zawiniłam?...

14 października.

Wczoraj już nie mogłam wytrzymać... Już mi tak było ciężko na sercu, że niesposób!

Położyłam się wczoraj i czekałam, aż Jerzy też się rozbierze. Długo się kręcił, czytał gazetę, ale mógł ją chyba przez ten czas trzy razy przeczytać, bo Jerzy czyta tak prędko, że ja nawet jednego kawałka nie zdążę, a on już wszystko wie, co w całej gazecie było! Nie mogłam zasnąć. Powiedziałam sobie, że musi mi powiedzieć, bo takiego życia dłużej nie wytrzymam. Wolę głód, zimno, biedę, byle Jerzy nie był taki!

Położył się wreszcie.

Przytuliłam się do niego, wzięłam go za szyję, a on jakby był z drewna. Leżał nawznak z przymkniętemi oczami.

Zrobiło mi się tak przykro, że choć nie chciałam, wybuchnęłam płaczem.

Dopiero wtedy ocknął się.

— Czego, Tolu, płaczesz? — zapytał.

Wtedy mu powiedziałam:

— Jerzy, ja tak nie mogę!... Ja tak nie mogę żyć, kiedy ty jesteś zły i smutny i nie odzywasz się wcale do mnie, ani się do mnie nie uśmiechniesz!

— Ależ wcale nie jestem zły, ani smutny!

— Kłamiesz, Jerzy! Przestajesz mnie kochać!...

— Nieprawda! Kocham cię, jak dawniej!

— To dlaczego jesteś dla mnie taki niedobry? Dlaczego tak się zmieniłeś?

— Ależ nie zmieniłem się wcale!

— Przecież ja czuję, że zmieniłeś się od chwili, kiedy otrzymałeś jakiś list, którego nie chciałeś mi pokazać! Czy otrzymałeś jakąś złą wiadomość? Jeśli otrzymałeś, dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Jestem twoją żoną, muszę wiedzieć, żeby twojemu zmartwieniu ulżyć!...

— Ależ to głupstwo! To nic ważnego!

Zanosiłam się od płaczu, bo czułam, że nie mówi prawdy!

— Nie okłamuj mnie, Jerzy, — prosiłam ze łzami. — Powiedz mi prawdę, co to był za list.

— Ależ mówię ci, że nic ważnego!.. Byłem pewny, że dostanę pracę w jednem miejscu i odpisali, że nic z tego nie będzie!

— Otrzymywałeś dużo takich listów, martwiłeś się, to prawda, ale nie tak! Nie gniewałeś się na mnie, nie unikałeś tego, żeby ze mną mówić! Tyle dni tulę się do ciebie, a ty jesteś jak z lodu, nawet się nie odezwiesz do mnie słówkiem! Nie, Jerzy, to na pewno co innego!

— Zapewniam cię, Tolu, że to właśnie to!

Płakałam tak, że cała poduszka była mokra.

To go widocznie trochę poruszyło, bo przez cały czas choć niby mnie przekonywał, ale się nawet nie poruszył i leżał dalej nawznak, z rękami podłożonemi pod głowę i wpatrzony w sufit. Wcale na mnie spojrzeć nie chciał!

Jak się rozpłakałam nadobre, odwrócił się do mnie dotknął ręką mojej głowy, pogłaskał mnie po głowie i powiedział:

— Nie płacz, nie płacz! Mówię ci, że to nic ważnego! Zupełnie nie masz czego płakać!

Ale ja płakałam, nie mogłam się wcale uspokoić.

Pocałował mnie w policzek, ale tak leciutko, ledwie mnie dotknął ustami.

Odrazu poczułam, że zrobił to tylko dlatego, żebym się uspokoiła, a wcale nie z własnej chęci i z kochającego serca.

Na dodatek powiedział:

— Cicho, cicho! Nie płacz! Lusinka obudzisz!

Gdyby mnie chciał naprawdę uspokoić, nie myślałby o tem, że Lusinek może się obudzić!

— Jak masz do mnie jakiś żal, albo pretensje, — mówiłam w płaczu, — to powiedz mi w oczy! Ja mam czyste sumienie! Ja nic nie zawiniłam!

— Ale ja nic nie mówię, żeś ty zawiniła!

— Przecież boczysz się na mnie, przecież nawet przytulić mnie nie chcesz od paru dni! A więc masz do mnie jakiś żal!

— Nie, nie mam do ciebie żadnego żalu!

— Nawet kiedy to mówisz, to czuję, że masz jakiś żal! Powiedz mi otwarcie, niech wiem, o co ci się rozchodzi! Ja tak nie mogę dłużej żyć! Nie mogę żyć i myśleć ciągle o tem, że ty coś cierpisz do mnie!

— Mylisz się!...

— To dlaczego nie chcesz powiedzieć mi szczerze, co było w tym liście?

— Więc dobrze, powiem ci!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Kotwicz mówił dalej do Soni:

— Cóż, kiedy opanował mnie szał i zwiódł na manowce... Uwielbiałem, jak dureń dziewczynę, spotkaną przypadkiem w głuchej wsi. Ona mnie teraz zabija. Nie widziałem poza nią nikogo i niczego. A przecież nie była warta nawet być twoją... służącą... Teraz dopiero przejrzałem i otrząsnąłem się z jej uroku; niestety, po niewczasie. Tyś była jedna dla mnie dobra. Powinienem był całe życie spędzić, klęcząc u twych stóp.. To też postanowiłem przed śmiercią przyjść, aby ci to powiedzieć... abyś mnie źle nie wspominała... abyś wiedziała, że będę umierał z twojem imieniem na ustach. Przynoszę ci właśnie ostatnią pamiątkę po mnie...

Sięgnął do stołu, gdzie ujrzał jakiś papier.

— Co zamierzasz? — zapytała Sonia zdumiona.

Odrzekł ze smutnym uśmiechem:

— Nie potrzebny mi już mój majątek. Nie zabiorę go ze sobą do grobu. Nie mam nikogo, komubym chciał go zapisać. Chcesz? Zapiszę tobie?

Chciała zaprzeczyć, lecz energicznym ruchem powstrzymał ją i mówił dalej:

— Rozumiem, że postąpiłem z tobą niegodnie. Ale cóż: choć kochałem cię do [illegible], świat nasz ma idjotyczne przesądy. [illegible] im ulegać, jak wszyscy... Wierz mi, że pragnąłem [illegible] się z tobą... Było to mojem najgorętszem [illegible], ale przeszłość twoja... sama wiesz... Mo[illegible] o rozmaitych rzeczach... nawet... o... nie chciałem ci tego mówić nigdy... nawet o... szpiegostwie, o płatnych usługach dla wywiadu obcego państwa... Nie mogłem przejść nad tem do porządku dziennego... Takie rzeczy nie mogły przylgnąć do [illegible]wiska... Ale cóż, od przeznaczenia swego nikt nie ucieknie... Jestem żywym tego dowodem... Nie chciałem się łączyć z osobą o złej opinii, a sam... lepiej nie mówić!... Byłaś dla mnie skarbem, którego nie potrafiłem ocenić... Należy ci się odszkodowanie... Innego dać ci nie jestem w stanie... Jesteś bogata... będziesz jeszcze bogatsza...

Mówił to urywanym głosem. Ledwo trzymał się na nogach. Słowa jego wywarły głębokie wrażenie na Soni.

Zbliżyła się do niego i zapytała poważnie:

— Kaziku, czy jesteś w tej chwili ze mną zupełnie szczery?

— Dlaczegóżbym nie miał być szczerym. Za parę godzin już będę na tamtym świecie...

— I nie nienawidzisz mnie?

— Nie, i właśnie chcę to udowodnić. Zresztą, nienawidzę tylko jednego człowieka...

— Ignasia?

— Tak jest. Ty jesteś w porządku. Porzuciłem cię, zlekceważyłem, zelżyłem, choć winienem ci to, czego dżentelmen nigdy nie zapomina: najszczęśliwsze godziny mego życia. A dla niego byłem zawsze lepszy, niż brat rodzony. Niech więc za to, co mi zrobił, nie osiągnie celu, do którego dążył. Chciał być bogaty, zostanie biedny. Parę słów na kawałku papieru i będzie po wszystkiem...

— Tak, to może nawet słuszne. A potem?

— Potem? Już ci przecież mówiłem...

— A nie będziesz żałował życia?

— Może, ale cóż mam robić?

— Ratować się...

Potrząsnął głową i rzekł:

— To niemożliwe. Dałem słowo.

— Słowo, dane pod przymusem, jest nieważne...

— Dałem je dobrowolnie i dotrzymam.

— Bądźże rozsądny... Czego się obawiasz?

— Hańby niedotrzymania słowa, gorszej, niż tamte wszystkie...

— Czcze słowa!.. Szaleńcem jest, kto może żyć i odchodzi w zaświaty tylko dla głupiego słowa honoru. Honor i hańba to pojęcia tak rozciągłe, że trudno powiedzieć, gdzie się zaczynają i gdzie kończą. Jest tylko jedno słowo wielkie, potężne, pewne i wieczne, to — miłość...

— O, ja teraz miłość nienawidzę. Czyż nie jest źródłem wszystkich moich nieszczęść? Nie mówmy o niej...

— Przeciwnie: mówmy...

— Milcz. Nie utrudniaj mi śmierci pokusami życia... Bo doprawdy zacznę go żałować...

Sonia szepnęła mu do ucha:

— Jeżeli żałujesz życia, zatrzymaj je sobie...

— Nie kuś mnie...

— A właśnie, że będę, bo tak chcę. Posłuchaj... A co jeżeli ci zaproponuję ucieczkę we dwoje i ukrycie się razem gdzieś daleko, daleko... Jeżeli ci powiem: wszystko, o co mnie posądzają, jest prawdą! Jesteśmy siebie warci oboje. Twoje zbrodnie są wiadome, moje — nie, ale bynajmniej niemniejsze... Połączmy nasze przestępcze życie. Zniknijmy razem. Schrońmy się, gdzie zechcesz... Gdy przed paru dniami odtrąciłeś mnie, nie wiedząc, co cię czeka, poczułam dla ciebie nienawiść równie wielką, jak niegdyś miłość. Teraz nienawiść pierzchnęła, a miłość została. Kocham cię. Jestem jeszcze młoda. Podobno piękna. Oddaję ci wszystko, co do mnie należy, ciało, pieniądze, wszystko... Odbudujemy sobie nasze bytowanie zagranicą. Świat jest taki wielki! Powiedz jedno słówko, a idę za tobą. A raczej ty chodź za mną. Chcesz?

Dalszy ciąg nastąpi.

W mroźnym Paryżu

(Korespondencja własna)

Święta Bożego Narodzenia kładą swe piętno na życiu ulic paryskich na długo przed swem nadejściem. Są one doskonałym pretekstem do ożywienia handlu, powiększenia liczby kupujących, a przedewszystkiem do rozszerzenia i wzbogacenia reklamy we wszystkich jej błyskotliwych i atrakcyjnych postaciach. Ogromne postacie św. Mikołaja i czarnych astrologów, sypiących gwiazdy z wyżyn wystaw sklepowych, błyszczące snopy transparentów na wielkich magazynach, przypominają o obowiązku ofiarowania upominków i konieczności inwestycyj domowych z okazji świąt.

Możliwe jest, iż Boże Narodzenie odbędzie się w tym roku w Paryżu na egzotycznem tle śniegu i lodu, jeżeli niska temperatura potrwa nadal. Podczas obecnych mrozów zamarzło na wet jezioro w Lasku Bulońskim, a miłośnicy ślizgawki czekają niecierpliwie, aby grubość tafli lodowej wzrosła do 10 cm., co jest konieczne, aby władze wydały pozwolenie na otwarcie ślizgawki. Organizowane są już partje hokey'a na prawdziwym, a nie jak dotychczas sztucznym, lodzie Palais de Glace. Mniej gorliwi wielbiciele sportów narzekają na niezwykłe zimno i na zanikanie tradycji dawnych dobrych czasów: piecyków ulicznych z rozżarzonemi węglami. Ostatnio bowiem uliczni sprzedawcy pieczonych kasztanów, ulubionego przysmaku paryżan, poczęli się zaopatrywać w piecyki elektryczne do pieczenia.

Rząd francuski, który ma poważne kłopoty ze zrównoważeniem budżetu, przygotował ostatnio na wszelki wypadek wykaz dóbr państwowych i budynków publicznych, gdyby kiedykolwiek miało dojść do ich realizacji. Na liście wymienione są wszystkie budynki państwowe, a obok widnieje ich ewentualna cena sprzedażna, ustalona przez ekspertów. Z listy tej dowiadujemy się, że Teatr Francuski, oceniany jest na 16 miljonów franków, Opera na 250 miljonów, Izba Deputowanych na 66 miljonów, a Louvre na okrągłą sumę 5 miljardów, „nie licząc skarbów, które zawiera". Institut de France odstąpiony być może za 12 miljonów, wobec czego na każdego akademika (Instytut obejmuje 5 akademij, liczących ogółem 229 członków) przypada 54.585 fr.

Podczas gdy rząd łata deficyt, przeciętny Francuz żywi nadzieję polepszenia warunków ekonomicznych zapomocą wygranej na loterji. Loterja narodowa, która podczas każdego ciągnienia w ciągu 160 minut stwarza 16 miljonerów, stała się odskocznią dla marzeń o fortunie. Powstał nowy zawód — przepowiadaczy „niezawodnych" numerów loteryjnych, na wzór dostarczycieli „typów" na wyścigach. Tajemnicze indywidua sprzedają naiwnym cyfry-maskoty, znaki kabalistyczne.

Realne natomiast możliwości powiększenia dochodów przedstawiają się mniej pomyślnie. Napływ cudzoziemców do Francji jest słaby. Anglicy pozostają w swej wilgotnej ojczyźnie, Amerykanie mają teraz możność konsumowania francuskiego szampana u siebie w domu.

Tak czy owak Paryż przygotowuje się energicznie do świąt, a mieszka w nim dość jeszcze ludzi, których stać na to, aby czynić duże zakupy, aby wydawać sporo pieniędzy, aby podtrzymać ruch w mieście, w sklepach, w restauracjach.

Wojna japońsko-sowiecka?

Pod auspicjami genewskiej Unji międzyparlamentarnej ukazała się w New Yorku, nakładem Smitha i Haasa, książka pod tytułem „Jaki charakter miałaby nowa wojna?". Jest to praca zbiorowa, napisana przez osiemnastu ekspertów wojskowych rozmaitych krajów; znajdujemy w niej, między innemi, obszerny rozdział o ewentualnej wojnie japońsko-sowieckiej. O wojnie tej wyrażają autorzy opinję następującą:

Prędzej czy później, wojna między Japonją a Związkiem Sowieckim jest prawdopodobna. Najważniejsze ośrodki życiowe Z. S. R. R. nie są tak skoncentrowane, jak w Japonji; jest to fakt, mający bardzo duże znaczenie. Jeżeli sowieckim siłom napowietrznym uda się zniszczyć tylko cztery miasta japońskie: Kobe, Osaka, Tokio i Jokohame, położone wszystkie blisko siebie gdyż żadne z nich nie jest oddalone więcej niż o sześć lub siedem godzin lotu od Władywostoku, to stos pacierzowy Japonji będzie złamany i nie mniej niż jedna trzecia jej ludności zgnębiona.

Drugim, w najwyższym stopniu neuralgicznym środkiem Japonji jest rodzina cesarska. Gdyby została zniszczona przez rajd napowietrzny, kraj zostałby zdemoralizowany, a nikt nie wątpi, iż atut ten zostałby z pewnością należycie wyzyskany przez bolszewików — ludzi realnych. W związku z tem nie od rzeczy byłoby przytoczyć zdanie cudzoziemca, dobrze znającego Japonję, który oświadczył niedawno, że gdyby rodzina cesarska była zginęła podczas wielkiego trzęsienia ziemi przed dziesięciu laty, Japonja nie wyszłaby z tej katastrofy cało, jako wielkie mocarstwo.

W przeciwieństwie do stosunków japońskich, Z. S. R. R. nie jest narażony na tak wielkie niebezpieczeństwo. Okręgi przemysłowe państwa Sowietów są rozrzucone na olbrzymiej przestrzeni i odseparowane od siebie. Prawda, że w razie inwazji armja czerwona musiałaby cofnąć się daleko od wybrzeża morskiego, ale dowództwo sowieckie zdążyłoby może przedtem wykonać wielki rajd napowietrzny na serce Japonji — nawet gdyby miało to kosztować połowę sowieckiej floty powietrznej. Gra byłaby warta takiej ofiary...

Zdaniem autorów, bolszewicy mieliby więc wielkie szanse znaleźć na początku kampanji wojennej, gdyby działali szybko i energicznie. Rozumieją to doskonale w Japonji i generał Araki był nie wątpliwie zupełnie szczery — przynajmniej jeśli chodzi o okres najbliższej przyszłości — gdy mówił, że Japonja nie zamierza prowadzić wojny z Z. S. R R.

Mniej więcej rok temu amerykański generał Gaves, który w swoim czasie dowodził amerykańską ekspedycyą w Syberji (po rewolucji rosyjskiej) i który może być uważany za dobrego znawcę tych spraw, oświadczył, że żaden wojskowy japoński o zdrowych zmysłach nie będzie marzył o wojnie z Sowietami, nie mając zapewnionego bezpośredniego poparcia ze strony któregoś z zachodnich sąsiadów Z. S. R. R.

Japonja wznosi pomnik Edisonowi

Przed niedawnym czasem w Tokjo wyłoniono z pośród delegatów instytucyj przemysłowych i oświatowych komitet organizacyjny, który ma się zająć zebraniem funduszów na budowę pomnika Tomasza Edisona.

Pomnik ma stanąć w miejscowości Yawata (Jałata), znanej w całej Japonji, ze świątyni Iwashimidzu Otokoyama Hallachimangu (Hasimidzu Okotojama Hacimangu). Wybrano miejscowość Jałata, ponieważ jest ona związana z wielkiem dziełem wynalazcy.

Oto Edison, oddając ludzkości do użytku lampę elektryczną, zbadał około 500 gatunków włókien roślinnych, któreby najlepiej nadawały się na włókno żarzące się do lampek. Po wielu próbach ustalił, że najodpowiedniejszem jest włókno bambusowe.

Ten wynalazek Edisona ożywił przemysł japoński. Do Ameryki popłynęły olbrzymie transporty włókien bambusowych, a elektryfikacja Japonji posunęła się szybko naprzód.

Zgon 85-letniego Edisona zbiegł się z 50-tą rocznicą zastosowania światła elektrycznego. Rocznicę tę, ze względu na śmierć wielkiego wynalazcy, obchodzono ze smutkiem i żałobą, czemu dano wyraz na licznych akademjach, podkreślając wielkie zasługi i prawy charakter Edisona.

Komitet budowy pomnika, zastanawiając się nad wyborem miejsca, dzięki zabiegom Japońskiego Towarzystwa Elektrycznego. ustalił, że w Jałata, w prowincji Jamasiro, żyje jeszcze stary wieśniak, który był pierwszym, stałym dostawcą bambusów do Stanów Zjednoczonych.

Z tego właśnie względu postanowiono tam wystawić pomnik cudzoziemcowi, który przyczynił się do ich dobrobytu.

Na wyspie Robinzona

Sześćdziesiąt siedem ludzi stanowi ludność wyspy Juan Fernandoz na oceanie Spokojnym, którą jakoby zamieszkiwał Robinzon Kruzoe. Z niecierpliwością oczekują oni świąt Bożego Narodzenia, w tym bowiem dniu do wyspy podjeżdża okręt pasażerski, na którym przybywają turyści, pragnący zwiedzić wyspę Robinzona.

Mieszkańcy wyspy żyją cały rok z pieniędzy, które turyści pozostawiają podczas swego pobytu. Wobec kryzysu zeszłego roku żaden turysta nie odwiedził wyspy Robinzona. Nieszczęśliwi mieszkańcy przeżyli ten rok o głodzie.

W ty mroku okręt z turystami znów odwiedzi Juan Fernadoz, albowiem sytuacja gospodarcza Anglji zmieniła się na lepsze. Wyspiarze zacierają już ręce na myśl o przyszłych zarobkach i szykują zapasy „souvenir'ów", widokówek i produktów dla turystów.

Tramwaj, poszkodowany i adwokat

Słynny adwokat paryski, Compinchi, występował w początkach swej karjery jako radca prawny paryskiego towarzystwa tramwajowego. Na tem stanowisku występował Compinchi w sprawie, którą wytoczył przeciw towarzystwu tramwajowemu młody rzemieślnik, skarżąc towarzystwo o wypłatę odszkodowania z tytułu niezdolności częściowej do pracy.

Wóz tramwajowy, pod który dostał się przez nieostrożność młody człowiek, przygniótł mu rękę. Jak dowodził skarżący, nie mógł on teraz wyżej podnieść ręki jak na wysokość ramienia i to nawet z wysiłkiem.

Gdy sprawa weszła na forum sądowe, adwokat Compinchi począł zadawać powodowi różne pytania. Zapytał go przedewszystkiem, czy tylko ręka została uszkodzona. Powód odparł z całą pewnością siebie: tylko ręka. Wówczas Compinchi poprosił go, aby zademonstrował, w jaki sposób podnosi teraz rękę.

Młody człowiek z widocznym wysiłkiem uniósł rękę na wysokość ramienia. Współczującym tonem pyta teraz Compinchi: „A jak wysoko unosił pan rękę dawniej?" Przy tych słowach skarżący podniósł wysoko rękę ponad głowę i... przegrał sprawę.

Automatyzacja Pima w Rosji

W Leningradzie wybudowano radjostację, która odbiera automatycznie informacje meteorologiczne i w ten sposób podaje je dalej.

Stacje tego typu mają być wybudowane w słabo zaludnionych prowincjach północnej Rosji i Syberji. Rosja należy do szeregu krajów o najbardziej rozwiniętej i gęstej sieci radjostacyj. Posiada ona stację nadawczą o mocy 50 KW, cztery stacje o sile 100 KW każda, jedną o 36 KW, jedną o 25 KW, sześć po 20 KW, dziewiętnaście po 10 KW, oraz większą ilość stacyj o sile poniżej 10 KW. Ogólna siła nadawczych stacyj w Rosji wynosi 1.444 KW.

Obecnie zaś planowana jest budowa olbrzymiej stacji o sile 1200 KW.

7 miljonów wolt napięcia

W Instytucie technologicznym w Darthmouth (Massachusetts U. S. A.) udało się fizykowi amerykańskiemu prof. R. J. van den Graaf, wytworzyć po raz pierwszy w dziejach fizyki współczesnej prąd elektryczny o fantastycznem napięciu 7,000,000 wolt.

Prąd ten wytwarza między słupami aluminjowemi o średnicy 5 metrów każdą iskrę o 14 metrach długości. Wyładowanie następuje przy wtórze ogłuszającego huku.

Doświadczenia prof. de Graafa mają głównie na celu zbadanie skutków oddziaływania tak silnych wyładowań na atomy, oraz na strukturę różnych pierwiastków chemicznych.

Ostatni uczeń Franciszka Liszta

W Paryżu odbył się niedawno koncert 80-letniego pianisty, Ludwika Breitnera, który był jednym z ostatnich uczniów króla pianistów, Franciszka Liszta.

Obok Breitnera jedynym żyjącym jeszcze z pośród plejady uczniów mistrza fortepianu jest pianista rosyjski, A. J. Ziloti, który pomimo sędziwego wieku odbywa jeszcze dalekie podróże i koncertuje.

Akrobatyka lotnicza

Francuski lotnik - akrobata, Michel Detroyat, zdobył sobie moc uczenic z pośród młodych dam z paryskiego wielkiego świata. Moda posiadania własnego aparatu sportowego i pilotażu jest już przebrzmiałem echem „dawnych" czasów. Najnowszym, ostatnim krzykiem mody jest powietrzna akrobatyka.

Za kurs przygotowawczy w tym kunszcie płacą amatorki mocnych wrażeń około 5000 franków, za kurs całkowity — 10000 franków.

Nowa metoda szerzy się zastraszająco wśród eleganckich pań, które można widzieć codzień w toku karkołomnych wyczynów na aeroplanach.

Pociąg z głośnikami

Brukselskie biuro turystyczne zorganizowało tego lata pociąg specjalny do Rzymu. Aby dać możność pasażerom wysłuchania opisu miejscowości i miast, przez jakie pociąg przejeżdżał, założyła w pociągu z polecenia Biura Turystycznego firma Philips mikrofony ze wzmacniaczami. W dwunastu wagonach założono 84 głośniki, po jednym w każdym przedziale, połączone z mikrofonem, wzmacniaczem. Instalacja okazała się w czasie jazdy bardzo praktyczną i pożyteczną.

Oszustwa symulantów

W ostatnich dniach przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa o okaleczenie w celu uzyskania premji asekuracyjnej. Sprawy takie są nader rzadkie, gdyż przeważnie oszustwa ubezpieczeniowe dokonane zostają na tle symulacji podpalenia lub kradzieży. Co się tyczy okaleczeń, to symulacja taka odbywała się przeważnie w celu zwolnienia od wojska.

Przed wojną słynny był z tego rodzaju praktyk niejaki F. Jak intratny był ten zawód, świadczyć może fakt, że człowiek ten, obecnie już staruszek, jest właścicielem olbrzymiej kamienicy w śródmieściu. Zwalniał on poborowych za pomocą obcinania palców u nóg lub rąk, ruptury, bądź też przekłuwaniem błonek usznych. Macher ów miał do pomocy lekarzy, zasiadających na komisji poborowej. Lekarz, aczkolwiek poznawał się na sztucznych kalectwach, uznawał poborowych za ofiary nieszczęśliwych wypadków i otrzymawszy w każdej poszczególnej sprawie sowite wynagrodzenie przepuszczał w tak lekki sposób zarobione na grę w karty lub hulanki w nocnych kabaretach. Bywali jednak symulanci między poborowymi, którzy obywali się bez pomocy „machera" i kalectwa, a niezwykłym tupetem udawało im się zwolnić z wojska. W pierwszym wypadku przed komisją poborową stanął młodzieniec barczysty i wysokiego wzrostu. Zapytany przez lekarza, czy jest zdrów, odpowiedział arogancko. „Nie jestem zdrów, ale pan jest na to doktorem, żebyś wiedział, co mi jest". Doktór poddał szczegółowemu badaniu poborowego, wreszcie stwierdził, że jest on zupełnie zdrowy i zdolny do pełnienia służby wojskowej. Poborowy uśmiechnął się ironicznie i oznajmił doktorowi, że nie chce go narażać na kompromitację, iż nie poznał się na felerze tak widocznym, dodał przytem, że ma lewą nogę nieco krótszą, jak prawą. Z polecenia doktora symulant rozciągnął się na ziemi. Aczkolwiek doktór stwierdził, że obie nogi są równe, jednakże zaskoczony pewnością symulanta i obawiając się, że na drugiej komisji może okazać się, że noga rzeczywiście jest krótsza i on się wtedy skompromituje, przyznał, że rzeczywiście lewa noga jest nieco krótsza i poborowy niezdolny jest do pełnienia służby wojskowej.

W drugim wypadku w jednym z miast prowincjonalnych przed komisją poborową stanął chłop jak dąb. U prawej ręki miał on jednak zgięty palec wskazujący. Dwóch posługaczy usiłowało siłą wyprostować mu palec lecz bezskutecznie. Już miano wydać decyzję o zwolnieniu, gdy jeden z członków komisji zapytał nagle, w jaki sposób nastąpiło okaleczenie. Symulant odpowiedział, że stało się to naskutek wypadku. A jak dawno temu mieliście wypadek?" — pytał dalej członek komisji. „Dwa lata temu" — brzmiała odpowiedź symulanta. „A jak ten palec był przedtem?" Chłop, zaskoczony tem pytaniem nie namyślając się ani chwili wyrównał palec i powiedział: „Tak". Cała komisja wybuchła śmiechem i nie potrzeba dodawać, że „sprytny" symulant został przyjęty do wojska.

Bardzo często też symulanci udają głuchych. W tym wypadku członkowie komisji wystawiają symulanta na różne próby. Mówią między sobą tak, by symulant słyszał, że jest on naprawdę głuchy i należy go zwolnić. Obserwują go przytem bacznie, czy nie zdradzi się, bądź też po zbadaniu mówią mu, że jest wolny i może iść do domu. Po większej części symulant oszołomiony zapomina się i kieruje się do drzwi i tem się zdradza. Jeżeli jednak symulant wytrzymuje wszystkie te próby, to próbują jeszcze jednego, mianowicie rzucają za nim z tyłu monetę. Przeważnie na dźwięk rzuconej monety symulant odwraca się i los jego jest przypieczętowany.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy o symulantach, między żebrakami i przestępcami. Co się tyczy żebraków, to zbyt znana jest ich symulacja ślepców, lub kalek, by o tem pisać, ciekawsza natomiast jest symulacja przestępców. Jeden z oszustów np. sprowadzony do biura policji rzucił się na ziemię i symulował chorobę św. Wita. Zawczasu miał przygotowany w kieszeni kawałek mydła, którym wytwarzał rzekomą pianę z ust. Jeden z komisarzy, znając symulanta już z jego poprzednich sprawek, kiedy ten na ziemi wił się w konwulsji poszczuł na niego psa policyjnego, trzymając psa oczywiście na smyczy. Kiedy poszczuty pies rzucił się ku symulantowi, ten z krzykiem zerwał się z ziemi i zaczął uciekać. Schwytano go i osadzono w więzieniu.

Poradnia przedślubna

Polskie Towarzystwo Eugeniczne prowadzi obecnie w Warszawie 5 poradni przedślubnych i małżeńskich, a mianowicie w centrali PTE. przy ul. Nowy Świat 1, dwie poradnie w miejskich ośrodkach zdrowia przy ul. Puławskiej i Grochowskiej, oraz dwie poradnie Kasy Chorych przy ul. Wolskiej i Jagiellońskiej. Protektorem honorowym akcji Towarzystwa w tej dziedzinie jest minister opieki społecznej dr. Hubicki.

Ponadto istnieją poradnie przedślubne i małżeńskie w oddziałach Polskiego Towarzystwa Eugenicznego w Wilnie, Łodzi, Poznaniu i Białymstoku, ostatnio zaś Towarzystwo Lekarskie w Radomiu wystąpiło również z inicjatywą utworzenia takiej poradni.

Oddział warszawski Polskiego Towarzystwa Eugenicznego organizuje w styczniu 1934 r. kursy dla instruktorek i instruktorów eugenicznych. Wykłady na tych kursach, które trwać będą 3 do 4 tygodni, odbywać się będą w poniedziałki i piątki w godzinach od 20 do 22-ej.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Marylce z ul. Poznańskiej.

Znana rzecz, że tylko odważnym szczęście sprzyja, a kto nie ma odwagi, ten cierpi. Przekonamy się o tem z listu p. Marylki, która nam pisze: „Pracuję w sklepie spożywczym, jako ekspedjentka. Tu właśnie zwrócił moją uwagę pewien pan. Jest średniego wzrostu, a czy szatyn czy blondyn, sama nie wiem, bo się na tem niebardzo... znam... (i, naszem zdaniem, to wogóle nieważne. Przyp. Red.). Ma jakieś dziwnie czarujące niebieskie oczy, orli nos, no i jest zawsze w humorze, wesoły i uśmiechnięty. Starałam się wytłumaczyć sobie, że takie zaznajomienie się pociąga za sobą zawsze przykre rezultaty. Zresztą myślałam sobie, że jest żonaty. Okazało się, że nie. Jest naszym stałym klientem, kawalerem i mieszka u swojej siostry w tem samem podwórku, co i ja. Gdzie pracuje, nie wiem. Jakim sposobem mu okazać, że mi się strasznie podoba, i to nawet „bardzo strasznie"? Nie m[illegible] zapomnieć o nim ani na chwilę. Stale mam go przed oczyma. A gdy go załatwiam, albo, jak się to mówi po naszemu — ekspedjuję, zupełnie tracę mowę, nie mogę słówka rzec do niego i nie śmiem nawet na niego spojrzeć. Może dlatego, że jest pierwszym, który zawładnął mojem sercem, nikogo bowiem jeszcze w życiu nie kochałam i nikt tak, jak on, jeszcze mi się nie podobał. Umieram z rozpaczy, że nie mogę mu tego wszystkiego powiedzieć i przez to nie przybliżam się ani na krok do mojego wymarzonego szczęścia. Błagam Cię więc najusilniej, kochany Redaktorze, o pomoc w tej sprawie w postaci wydrukowania mojego listu. Niech przeczyta, niech wie, jaki żar wzniecił w młodem serduszku dziewczęcem. Niech wie także, że pochodzę z inteligentnej rodziny, a tylko warunki tak się złożyły, że nie mogę się dalej kształcić, lecz muszę pracować w tym zawodzie. Racz wysłuchać, kochany Redaktorze, mej pokornej prośby i radź, co robić, przecież ja go tak kocham... ach, tak strasznie, tylko nie umiem i wstydzę się okazać mu to..."

Najlepszym sposobem byłoby, oczywiście, powiedzieć to wszystko temu panu, ale skoro Pani „traci mowę" w jego obecności, niech Pani spróbuje mu to napisać, wreszcie choćby przesłać niniejszy wycinek. Jestem przekonany, że nie weźmie Pani za złe, że Pani jest ekspedjentką, bo to bardzo szanowny zawód, a gdyby nawet był jeszcze niższy w pojęciach pewnych osób, nie traci bynajmniej na wartości, gdyż żadna praca nie hańbi, natomiast wszelkie próżniactwo (z wyjątkiem przymusowego — bezrobocia) — upadla. A trochę odwagi nigdy nie zaszkodzi w życiu. Zresztą, czego się Pani wstydzi? Miłości? Ot, to dopiero wstyd! Niech się raczej wstydzą ci, którzy nie kochają, bo to dowodzi, że mają serca z kamienia.

„M. 18"

prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

„Ra-Che" z Krakowa.

List Pański wywołał głośny odzew. Czytelniczki z całej Polski zasypują nas korespondencją dla Pana. Częściowo będziemy ją drukowali urywkami. Prosze nam podać adres, abyśmy Panu mogli przekazać całość.

P. kpr Januszowi K. z Puław.

Współczujemy Panu serdecznie i rozumiemy doskonale, że tak dalej trwać nie może. Trzeba wrzód przeciąć. Jak — wskaże Panu najlepiej adwokat. Jeżeli Pan sobie życzy, może to uczynić nasz dział „bezpłatnej pomocy prawnej". Proszę do niego skierować swe zapytania, to wtedy otrzyma Pani doprawdy ścisłą i miarodajną odpowiedź.

„Tajemnica B. O. D."

Cierpliwości! Kolejka!

P. L. J.

Niestety, służyć nie możemy, ponieważ ze względów zasadniczych nie zajmujemy się pośrednictwem matrymonjalnem.

„H. D. 64".

Stanowczo odradzamy małżeństwo z człowiekiem niekochanym. Należy mu to napisać wprost, a do staropanieństwa jeszcze tak daleko, że nie należy się tego lękać

P. Zofja P.

uwikłała się w trójkąt małżeński, który nagle stał się czworobokiem. Do trójkątu sama dążyła, a czworobok sobie narobiła. A było to tak. Mając lat 16, wyszła zamąż bez miłości. Jak zawsze w takich razach, małżeństwo od samego początku stało się piekłem. Natomiast kolega jej męża Stefuś zdołał wzbudzić jej miłość. Pani Zofji udało się nawet tak sprytnie sprawę postawić, że Stefuś zamieszkał razem z p. Zofją i jej mężem. Wszystko byłoby jak najlepiej, bo zakochani skutecznie ukrywali wzajemne uczucie. Ale oto stała się rzecz poniekąd „odwrotna". Pani Zofja ma koleżankę (sąsiadkę z parteru), która znów zdołała wzbudzić tkliwsze uczucie w sercu (powiedzmy) p. Stefusia, a on na to, jak na lato, pomimo trzaskającego, można powiedzieć, mrozu, albo nawet może właśnie dlatego. I oto, jako ten mróz, taki stał się lodowaty p. Stefuś dla nieszczęsnej p. Zofji. Ilekroć wraca z randki z „parterową" osobą, jest dla p. Zofji wybitnie opryskliwy, wobec czego p. Zofja nosi się z zamiarami samobójczemi, bo gdyby miała utracić p. Stefusia, woli stracić życie. Prosi o wydrukowanie tego listu i skuteczną radę.

List wydrukowany, a rada może być tylko jedna — usiłować odzyskać Stefusia. Jakim sposobem? Tym samym, co dawniej. A jeżeli nie wróci, to znaczy, że Pani już nie kocha. Wtedy przepadło. Męża swego Pani nie lubi, choć nic złego Pani nie zrobił, prawda? Bo go Pani nie kocha i już. Więc jeż[illegible] Stefuś już także Pani nie ko[illegible], to proszę się pogodzić z losem, a najlepiej może... z mężem...

Grudzień
29
PIĄTEK
Tomasza

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Walne Zgromadzenie

Doroczne Walne Zgromadzenie sekcji bokserskiej WKS. „Wawel" odbędzie się dziś t. j. dnia 29 bm. w lokalu przy ul. Zwierzynieckiej 26 o godz. 19.30. W razie braku kompletu, drugie Walne Zgromadzenie rozpocznie się o godz. 20 bez względu na ilość obecnych.

Pierwszy krok bokserski

Popularne te zawody bokserskie dla pięściarzy stowarzyszonych i niestowarzyszonych, urządzane corocznie przez KOZB. odbędą się w tym sezonie w dniach 6 i 7 stycznia 1934 r. Walczyć mogą wszyscy amatorzy boksu, powyżej lat 16, którzy jeszcze nie walczyli na ringu, względnie w poprzednich I-szych krokach nie zajęli I-go miejsca. Dla zwycięzcy I. kroku bokserskiego przeznaczył K. O. Z. B. nagrody. Wpisy za wpłatą 50 gr. przyjmuje do dnia 3-go stycznia 1934 r. sekretarjat KOZB. ul. Piłsudskiego 1, p. Kupfer.

Odwołanie zawodów hokejowych

Zapowiedziane na dzień 23 bm. zawody hokejowe o mistrzestwo klasy A. okręgu krakowskiego, pomiędzy mistrzem okręgu „Sokołem" a wicemistrzem „Cracovia", nie odbyły się, ponieważ sędzia p. mgr. Osiek uznał tor hokejowy „Sokoła" za niezdatny do rozgrywek ze względu na odwilż.

Nowy termin tych zawodów wyznaczy KOZHA. dopiero po turnieju rozegranym w Krynicy.

Wyjazd drużyny hokejowej Cracovi

Drużyna hokejowa Cracovi wyjeżdża w dniu 30 bm. do Krynicy celem rozegrania tam w dniu 31 bm. zawodów o mistrzostwo klasy A z KTH. Po zawodach z KTH. Cracovia pozostaje w Krynicy i bierze udział w turnieju o mistrzostwo Krynicy. Jak się dowiadujemy wykreślonemu z Sokoła p. Wołkowskiemu, PZHD. zezwolił na wzięcie udziału w barwach Cracovi w tymże turnieju.

Ośrodek narciarski

W zrozumieniu akcji narciarskiej PZN. w dziale instruktorskim zorganizował i uruchomił Okręgowy Urząd W. F. i P. W. specjalny Ośrodek Narciarski w Zwardoniu. Celem Ośrodka jest wyszkolenie na 14 dniowych kursach jaknajwiększą ilość instruktorów (rek) narciarskich z terenu woj. krakowskiego śląskiego i kieleckiego. Kursa powyższe w ilości siedmiu odsyłają Komendanci powiatowi p. w. i organizacje kobiece. Komendantem Ośrodka i głównym instruktorem jest znany narciarz por. Kasprzyk, mając do pomocy znanego również narciarza p. Żytkowicza.

Bagnetem w plecy ugodził syna

Przy ul. Przędzalnej 3 w Łodzi zamieszkuje rodzina Augustyńskich, składająca się z ojca matki oraz 2 synów. W domu Augustyńskich dochodziło do częstych kłótni, gdyż ojciec Roman i syn Czesław nie chcieli się zgodzić na to, aby brat Tadeusz ożenił się z pewną młodą dziewczyną.

Podczas ubiegłych świąt Tadeusz, odbywający służbę wojskową, przyjechał na urlop do domu. Dowiedziawszy się od narzeczonej o przykrościach, jakie czyniono jej ze strony Augustyńskich, Tadeusz zażądał wyjaśnień od ojca.

Na tem tle doszło do krwawej awantury. Tadeusz uderzył nożem w plecy ojca swego, a następnie brata. Ojca i syna w agonji przewieziono do szpitala.

Sprawca krawego czynu zbiegł.

Krwawy napad komunistów na zgromadzenie sjonistyczne

W Sokalu bawił onegdaj delegat sjonistycznej partji pracy „Hitachdut" p. Zygmunt Hering ze Lwowa. Wystąpił na publicznem zgromadzeniu, na którem omówił ciężką sytuację sjonistów w Rosji Sowieckiej.

Obecni na zgromadzeniu komuniści wszczęli awanturę, która przemieniła się w krwawą bójkę Jeden z komunistów rzucił świecącą się lampę naftową, która eksplodowała i tylko na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar.

Sensacyjna rozprawa o przekupstwo Kippera

urzędnika wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Lekarz i dentysta krakowski skazani na więzienie

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie toczyła się sprawa przeciwko Maksowi Schmalzbachowi lekarzowi z Jarosławia, zamieszkałemu obecnie w Krakowie, oraz przeciwko technikowi dentystycznemu Adolfowi Kleinmanowi lat 29, z Krakowa.

Obaj oskarżeni są o przekupstwo urzędnika wydziału lekarskiego Uniw. Jag. Michała Kippera, a sprawa w szczegółach przedstawia się następująco:

Osk. Maks Schmalzbach uzyskał w lutym 1931 r. dyplom doktora medycyny na uniwersytecie w Pradze, a w marcu tegoż roku przybył do Krakowa, zamierzając nostryfikować swój dyplom na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Warunki nostryfikacji były bardzo ciężkie. Nie wszyscy petenci byli do niej dopuszczeni, a ci których podania uwzględniono, musieli składać egzamina ze wszystkich przedmiotów. Schmalzbach począł szukać drogi, któraby mógł uzyskać nostryfikację bez dopełnienia wszystkich wymaganych warunków. Za pośrednictwem swego brata Maurycego, wszedł oskarżony w porozumienie z Adolfem Kleinmanem, który zkolei pozostawał w dobrych stosunkach z Michałem Kipperem, ówczesnym sekretarzem wydziału lekarskiego Uniw. Jag.

Za umówioną kwotę 600 dolarów Kipper zgodził się na ułatwienie nostryfikacji i wbrew wewnętrznym stosunkom i wyraźnemu zakazowi przełożonych spowodował iż osk. Schmalzbach uzyskał nostryfikację bez jakiejkolwiek zgody Rady wydziałowej.

Podobnie oszukańczej metody użył Schmalzbach w celu wykręcenia się od obowiązku służby wojskowej i odroczenia terminu jej odbycia. Kipper mianowicie za namową Schmalzhacha sporządził niezgodne z prawdą poświadczenie, iż Schmalzbach jest wpisany na uniwersytet Jagielloński, poczem poświadczenie to podsunął podstępnie wraz z innymi aktami do podpisu. W ten sposób Schmalzbach przedłożył oszukańcze zaświadczenie do podania o odroczenie służby wojskowej.

Na sali sądowej zjawili się świadkowie tej wielkiej afery łapowniczej, wśród których jednym z głównych świadków jest ówczesny dziekan wydziału medycznego dr. Maksymiljan Rutkowski. Ponadto w charakterze świadków sąd przesłuchał dra Ksawerego Lewkowicza i dra Wincentego Lepkowskiego.

Po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchaniu szeregu świadków sąd skazał dr. Schmalzbacha na 18 miesięcy więzienia zaś osk. Kleinmana na 2 i pół roku więzienia,

Trybunałowi przewodniczył s.o. dr. Pilarski wot. s.s.o. dr. Ostręga i dr. Pałeczny, osk. prok. dr. Boryczko. bronili dr. Jan Bader i dr. Ettinger.

Zamach morderczy k. Krakowa

Krwawa zemsta na tle porachunków osobistych

Publiczną drogą w Rybnej pow. Kraków przechodzili w dniu 26 b. m. koło godz. 20.30 Franciszek Wilczyński, lat 36 i Jan Pytel, lat 45, gospodarze z Rybnej.

Nagle z przydrożnego rowu wybiegli dwaj parobcy, niejaki Tomasz Delej, lat 29 i Andrzej Florczyk, lat 28, którzy na tle porachunków osobistych napadli na Wilczyńskiego i Pytla, raniąc ich ciężko nożami.

Obie ofiary zemsty przewieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie Franciszek Wilczyński nie odzyskując przytomności — zmarł.

Obaj sprawcy zabójstwa zbiegli do Krakowa, gdzie się dotychczas przed okiem władz ukrywają.

Defraudant z Kasy Stefczyka przed sądem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj Klemens Podmokły lat 56 rolnik oraz kasjer kasy Stefczyka w Trzemeści k. Niepołomic, oraz jego żona Katarzyna lat 54, oskarżeni o to, że w latach 1928 do 1931 podrobili dokumenty, a to weksle na szkodę szereg osób, podpisując fałszywie cudze nazwiska.

Lustracja przeprowadzona przez rewidenta Jana Burdygana wykazała brak kwoty 8.865 zł.

Oskarżony do winy się poczuwa, zaś jego żona winy się wypiera.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Klemensa Podmokłego na 4 lata więzienia.

Rozprawie przew. s.o. dr. Zalipski osk. prok. dr. Mrożek, bronił adw. dr. Leopold Bader.

Śmiertelna bójka koło Krakowa

We wsi Wyciąż w pow. krakowskim w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia powstała bójka pomiędzy kolędnikami na tle podziału zbieranej jałmużny.

W ogólnem zamieszaniu w czasie tej bójki jeden — narazie nieznany — uczestnik ciosem sztyletu w lewą pierś zranił ciężko Jacentego Stępaka.

Ugodzony, obficie broczący krwią, upadł nieprzytomny na ziemię i mimo natychmiastowej pomocy w kilka chwil później zakończył życie. Policja powiatowa, powiadomiona o zabójstwie wszczęła dochodzenia w celu ustalenia, który z uczestników bójki jest zabójcą Stępaka.

Niebezpieczny złodziej przed sądem

Przed trybunałem sądu okr. w Krakowie zasiadł wczoraj Paweł Wędzicha lat 40 z Kantorowic, recydywista złodziej, oskarżony o to, że dnia 21 III. 1933 skradł z wozu Feliksa Witka 5 kg. owsa i otrąb, pół litra wódki, pół kg. kiełbasy łącznej wart. 20 zł., a przyłapany na kradzieży przez Witka pobił go dotkliwie.

Sąd skazał osk. Wędzichę na 1 rok c. więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na przeciąg lat 3. Sąd postanowił z miejsca aresztować oskarżonego z obawy ucieczki i matactwa.

Rozprawie przew. s. o. dr Pilarski, wot. s. o. dr Ostręga i s. śl. dr Rzonca, bronił adw. dr Aronson.

Obfity łup złodziejaszków krakowskich

Julji Kopińskiej, zam. przy ul. Warszawskiej 14, skradziono torebkę damską z kwotą 60 zł. i zegarek damski „Omega".

Natanowi Klibanowi, zam. przy ul. św. Wawrzyńca 33, skradziono 2 rękawki perskie wart. 30 zł.

Lejbuś Weinberger, zam. przy ul. Kordeckiego 6, zgłosił do policji, że dał Kalmanowi Wolfowi, zam. przy ul. Miodowej 39, 560 zł. celem zakupienia 100 dolarów amer., które ten miał mu dostarczyć w przeciągu pół godziny jednak tychże nie dostarczył i wydalił się z pieniądzmi w niewiadomym kierunku.

Piotrowi Szafrańskiemu, zam. przy ul. Brodzińskiego 2, skradziono na ul. Ludwinowskiej 1 paczkę zawierającą 250 sztuk pudełek zapałek wart. 22 zł.

Zgon desperata w szpitalu

Wczoraj zmarł w szpitalu św. Łazarza Benon Hildfinger który jak już donosiliśmy w celu samobójczym wbił sobie nóż w brzuch i przeciął sobie klatkę piersiową.

Przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód miłosny.

Wielka Rewja-Sylwestrowa p. t. „Wiwat Nowy Rok" w teatrze muzycznym „Bagatela"

Goszczący w teatrze muzycznym „Bagatela" zespół warszawski występuje z drugą swą premjerą na Sylwestra w wielkiej paradzie sylwestrowej p. t. „Wiwat Nowy Rok". Mimo nadzwyczajnego sukcesu, jaki uzyskała grana obecnie rewja-operetka „Królestwo Operetki", ustępuje ona miejsca wspaniałemu widowisku sylwestrowemu, którego premjera wyznaczona została na dzień 31 bm. Nowe dekoracje, melodyjna muzyka, humor, satyra i śpiew, oto tło, w które wpleciona zostanie świetna gra wykonawców w osobach tej miary artystów co: Irena Carnero, Janina Kozłowska, Janina Sokołowska, Ludwik Sempoliński, Jerzy Sulima-Jaszczołt, Michał Danecki, Zbigniew Opolski, w otoczeniu zespołu baletow. z Soboltówną, Wojnarem na czele. Niezawodnie i druga premjera sympatycznego zespołu, cieszyć się będzie zasłużonem powodzeniem. Dziś w piątek 1 przedstawienie o godz. 8.15 wieczorem, jutro w sobotę 2 przedstawienia o godz. 5.15 i 8.15. Bilety w przedsprzedaży do nabycia przy kasie teatru „Bagatela" przy ul. Karmelickiej.

Zamach samobójczy fryzjera

przy ul. Krowoderskiej

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Krowoderską 77, gdzie w zakładzie fryzjerskim uległ zatruciu gazem świetlnym 24-letni Marjan Zwoliński, bez zajęcia zam. przy ul. Kopernika 2.

Zwoliński ułożył się do snu w lokalu fryzjerskim otworzywszy, uprzednio wszystkie kurki gazowe. Po zastosowaniu środków pierwszej pomocy, które dały polepszenie stanu desperata, przewieziono Zwolińskiego do szpitala św. Łazarza.

W rocznicę zgonu ś. p. Smoka

Po długich a ciężkich cierpieniach na prześladowczą manję ciekawości, udało mi się wreszcie wczoraj dopiąć celu i... o własnych siłach dojść do jasnej i od wieków ani razu niezbitej latarni przekonania, że... Kraków nie odrazu zbudowano... Bowiem na podstawie długich badań i poszukiwań w okolicy i na dnie Smoczej Jamy pod Wawelem — zdołałem ustalić dokładną datę zgonu ostatniego z prawych właścicieli — króla i pana tego podziemnego pałacu. Ustaliłem i to z taką precyzyjną dokładnością z jaką wielcy astronomowie, ważą, mierzą i przelewają wszystkie niebieskie stałe i płynne ciała, lub sławni archeolodzy, określają dokładny wiek przedpotopowych czaszek jaskiniowców.

Otóż drodzy i kochani! Dziś o godz. 12 mija ni mniej ni więcej tylko okrągłe tysiąc lat, od czasu jak ostatni z zesłużonego rodu nadwiślańskich krokodyli — Smok, raz na zawsze zamknął duże ciemno-czerwone płaty swych powiek. Z jakich przyczyn nastąpiła tak reptowna śmierć tego narazie stwierdzić nie można. Podanie głosi, że zginął w pojedynku z młodszym synem Krakusa, ale... podanie, jest tylko podaniem, a ścisłe badania naukowe nie mają z tem nic wspólnego. Faktem jednak jest, że ten największy smok zeszedł z tego świata, w jakiś tajemniczy i zagadkowy sposób, podobnie jak kilku rosyjskich monarchów. Mimo wszystkiego moment ten jest dla nas niezwykle ważny i godny uczczenia, gdyż bądź co bądź Smok oddał ówczesnemu pokoleniu niezmierne usługi chociażby przez samo oczyszczanie słowiańskiej rasy ze wszelkiego rodzaju gapiów, niedołęgów, kanciarzy i różnego plugastwa. Jako dowód niezbity rozwiniętych w wysokim stopniu Jego że tak bowiem sentymentów do istot płci pięknej, a wstrętu do brzydoty i niechlujstwa, świadczy nam fakt, że w Jego sąsiedztwie wyrosła taka boska Wanda, za którą nawet niemiaszki tracili głowy, a której on Smok nie zrobił nejmniejszej krzywdy, mimo iż kąpała się nieraz na wprost krokodylowego pałacu. Natomiast jednym pociągnięciem nozdrzy oczyszczał okolice z różnych takich osobników, dla których dziś trzeba trzymać całe legjony policji, budować „giganty" tanie kuchnie itp. a to wszystko pomaga tyle, że rasa zanieczyszcza się coraz bardziej, czyli że wszystkie dzisiejsze miejskiej zakłady sanitarne niewarte są jednego ówczesnego Smoka. Dlatego też my dziś w tysięczną rocznicę śmierci tego nieodżałowanej pamięci największego dobroczyńcy Krakowa, powinniśmy Mu oddać należną cześć, niechby nawet przez samo upatrzenie miejsca, w którem według zasług, należy usypać nie mały kopczyk, ale górę wysoką, co byłoby podwójnie ważne, gdyż setki bezrobotnych miałoby zapewnioną pracę, a sam Kraków zyskałby sławną budowlę.

Mear Majewicz

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.